

Kradzież nie jest zła, jest bardzo zła

Marcin Przasnyski, Kreatywna Polska

Polemizuję z tekstem Łukasza Józefowicza zamieszczonym w serwisie Technologie portalu Gazeta.pl, który twierdzi że piractwo internetowe jest dobre, nikogo nie zabija, a daje konsumentom wybór, alternatywę i oddaje im głos w sprawach kultury.

I kto to mówi? Pracownik, być może współpracownik koncernu medialnego, który od ponad 2 lat przynosi straty. Czyżby ludzie nie chcieli mu płacić za treści? Koncernowi, którego przedstawiciel na niedawnym forum IAB przekonywał, że treści internetowe są cenne, wartościowe i powinny być dla wydawcy źródłem przychodu? Koncernowi, który jest jedną z firm aktywnie uczestniczącej w *Inicjatywie na rzecz uczciwej reklamy*, która ma zwrócić uwagę rynku reklamowego na problem wspierania budżetami reklamowymi serwisów nierespektujących prawa autorskiego (choć na razie sam w takim procederze pośredniczy). Koncernowi, który w lutym zamknął dostęp do części swoich serwisów i udostępnia je tylko płacącym internautom, a w swojej strategii stawia na wysokojakościowe treści dziennikarskie i wideo. Co najmniej jedna ze stron musi się zatem potężnie mylić.

Ale, powyższe to był tylko tani chwyt na rozpoczęcie polemiki. Idea popierania piractwa nie ogranicza się do jednej osoby z Gazety.pl. Przeciwnie, jest to styl życia już około 10 mln polskich internautów, którzy bez oporów biorą z internetu co chcą: gry, programy, filmy czy książki. Tylko okazuje się, że wcale nie biorą za darmo. Jak pokazują analizy firm profesjonalnie badających polski rynek piracki, tylko 10 proc. tego rodzaju serwisów nie pobiera opłat i nie czerpie zysków z działalności, choćby w postaci zamieszczania reklam. 90 proc. serwisów nielegalnie rozpowszechniających treści to dochodowe biznesy. Co więcej, zarejestrowane nierzadko poza naszym systemem podatkowym. Trudno więc twierdzić, że piractwo nic nikomu nie zabiera.

Co więcej, straty daje się przeliczyć na pieniądze i to niemałe. Jak wyliczyła wiodąca firma doradcza PWC w opublikowanym niedawno raporcie na temat skali piractwa, straty jakie ponosi polska gospodarka już teraz, TYLKO z nielegalnego rozpowszechniania treści audiowizualnych, straty przekraczają 600 mln zł rocznie i szybko rosną. W ciągu najbliższych pięciu lat mogą urosnąć nawet dziesięciokrotnie i więcej, jeśli doliczymy straty z tytułu piractwa muzyki, gier, książek i prasy. I wcale nie ma tutaj mowy o mechanicznym przeliczaniu liczby odbiorców razy cena końcowa. Pod uwagę zostało wzięte bardzo wiele czynników, w tym m.in. faktyczną siłę nabywczą konsumentów. Proszę zauważyć, że mówiąc o 600 milionach zł strat ponoszonych przez budżet w skali całego roku, mówimy tylko o 60 złotych przypadających na statystycznego internautę - jednego z tych 10 milionów, którzy przyznają się do regularnego oglądania filmów czy pobierania plików z nielegalnych serwisów. Szacuje się, że w tym samym okresie następuje około 1,3 miliarda pobrań bądź odtworzeń treści wideo. Zatem, upraszczając obliczenia, na internautę przypada niecałe 11 przypadków sięgnięcia po cudzą własność miesięcznie, a straty spowodowane przez każde pojedyncze pobranie szacowane są dla potrzeb raportu na zaledwie 46 groszy, podczas gdy komercyjny egzemplarz potrafi kosztować od kilkudziesięciu złotych za film czy książkę do kilkuset czy nawet więcej złotych za program komputerowy. Straty dla gospodarki są jednak szersze i nie wynikają tylko z utraty z legalnego obiegu środków wydawanych w serwisach pirackich, lecz także z likwidacji miejsc pracy w przemyśle kreatywnym. Do tego dochodzą straty związane często ukrytymi opłatami pobieranymi przez paserów, wyłudzeniem SMSów premium oraz wirusami i trojanami ściąganyymi na komputery wraz z nielegalnymi treściami. Zapraszam do przeczytania raportu na stronie PWC.

W podobny sposób, łatwo i szybko daje się podważyć - jeśli nie nawet ośmieszyć - pozostałe argumenty autora tekstu, wychwalającego piractwo. Każdy zauważy, że żongluje on danymi z różnych stron świata, jakby zapominał że w Wielkiej Brytanii czy Japonii jest zupełnie inny system ochrony prawnej treści oraz inne są uwarunkowania kulturowe niż w Polsce. Nie wskazuje jednak systemu prawnego, w którym każdy może korzystać z utworu raz opublikowanego w internecie, bo takiego systemu po prostu nie ma. Żaden kraj nie zdecydował się na rozluźnienie rygorów wynikających z przepisów prawa autorskiego i ani w Unii Europejskiej ani w Ameryce Północnej nie ma takich planów. Prawo autorskie wszędzie stanowi fundament gospodarki. Również w Polsce: to dzięki ochronie prawno-autorskiej mogą zarabiać reżyserzy filmowi, scenarzyści, pisarze, malarze, muzycy, fotografowie i dziennikarze, zatrudniani przez polski przemysł kreatywny budujący modele biznesowe oparte na zasadzie ochrony funduszy inwestowanych we własność intelektualną.

Autor zaprzecza też zdrowemu rozsądkowi, aby tylko udowodnić tezę, że od kradzenia rośnie legalny obrót. Gdyby tak było, to od chwili wymyślenia Napstera przemysł muzyczny powinien był rozkwitnąć, a tymczasem od szczytu rozwoju w 1999 roku skurczył się dwukrotnie, spadając co roku kilkanaście procent w skali globalnej. Mówimy o, bagatela, 15 miliardach dolarów (dane IFPI). Równocześnie jakoś nie chce też rozkwitnąć przemysł filmowy, który w segmencie kinowym od lat walczy o utrzymanie wpływów, cały czas podnosi ceny biletów, a rynek domowego wideo w samych Stanach spadł w ciągu ostatnich 10 lat o ponad 60 proc. Mówimy o kolejnych 13 miliardach dolarów strat. Spadają obroty na rynkach książki i prasy. Co potwierdziło też badanie przeprowadzone przez Izbę Wydawców Prasy wspólnie z Narodowym Centrum Kultury. Zdecydowana większość respondentów jako główną przyczynę spadku czytelnictwa prasy podaje dostępność darmowych treści w internecie. To szczerze stwierdzenie. Bez komentarza więc pozostawię isticie samobójczy zapał niektórych dziennikarzy i redaktorów w popieraniu – opartych w znacznym stopniu na kradzieży treści – idei internetowych „wolnościowców”, których działania coraz większą rzeszę dziennikarzy i wydawców pozbawiają pracy i środków utrzymania. Cyfrowa dystrybucja nie jest w stanie zawalczyć o skompensowanie tej straty, ponieważ generuje przychody mniejsze o rząd wielkości (dane IHS).

Pozytywne jest to, że autor tekstu oraz jemu podobni przeciwnicy ACTA tudzież zwolennicy tak zwanej otwartości, czyli darmowości treści, nie mogą żyć bez kultury. To punkt zaczepienia. Chociaż nie dotyczy to wszystkich, a kultura wysoka stanowi drobny wycinek tego, czego tak naprawdę internauci szukają w pirackich serwisach. Jednak wszyscy jak jeden mąż nie wyobrażają sobie życia bez kontaktu z kulturą.

Konsumenci nielegalnych treści w internecie dzielą się co najmniej na dwa istotne segmenty. Pierwszy to biegła w komputerach młodzież, informatycy i maniacy technologii, siedzący większość doby przed komputerem, którzy do tego lubią zbierać pliki, ale nie zamierzają za nic płacić. Co więcej, dla nich punktem honoru i szczytem ambicji jest dotrzeć do darmowych źródeł, nawet jeśli oznacza to obejście systemu zabezpieczeń, tak jak to niedawno miało miejsce na serwisach Agory. Taki człowiek ma wrażenie, że cały internet znajduje się w jego komputerze, a wręcz powstał dla niego i tym samym jest jego własnością. Nic więc dziwnego, że próby uregulowania prawa własności intelektualnej traktuje jako zamach na własne dobro, swobodę i wolność wyboru. Gdyby miał stracić swoje torrenty, z których ściąga za darmo co tylko zechce, czuł by się – myśląc swoimi kategoriami – pokrzywdzony, albo nawet okradziony. Oto cała magia i tajemnica protestów anty ACTA. Przecież nie sądzicie Państwo, że komukolwiek chodziło o prywatność, która w internecie nie istnieje i istnieć nie będzie. Każde kliknięcie jest przecież zarejestrowane, tak samo jak każdy email, wiadomość na fejsie czy linijka czatu na skype, o czym informatycy doskonale wiedzą.

Problem w tym, że na co dzień słychać głosy tylko tego pierwszego segmentu odbiorców, zagorzałych zwolenników darmowości, którzy są aktywni na rozmaitych forach, blogach i publikatorach. Tworzą nawet organizacje o przewrotnych nazwach, które mają jeden cel: nawoływanie do wspierania zorganizowanej przestępczości w imię własnych interesów, pseudo swobód i korzyści. Społeczeństwo jest w tym zakresie

dość mocno zmanipulowane, czemu trudno się dziwić. Kto rozsądny i myślący, choćby skończył zaledwie jedną klasę szkoły podstawowej, powie dobrowolnie, że chciałby płacić więcej, jeśli za to samo mógłby płacić mniej. Ale do tego prostego rachunku ekonomicznego dorobiona jest ideologia, pod którą zwykły konsument absolutnie się nie podpisze. Zwykli ludzie świetnie rozumieją, że wszystko kosztuje, a branie za darmo oznacza, że twórca, producent czy dystrybutor nie dostanie pieniędzy, na które liczył inwestując w ten czy inny biznes i do których ma prawo. I to wcale nie dlatego, że przeliczył się z popytem. Popyt jest, nawet ogromny, tylko zostaje zaspokojony innym kanałem – pirackim, prowadzonym przez złodziei treści. A środki należne twórcom trafiają do kieszeni świadomego przestępcy, sięgającego po pieniądze użytkowników i reklamodawców.

To właśnie wynika z tak zwanych badań rynku, które zresztą przytacza autor tekstu wychwalającego piractwo. Badane osoby dzielą się w nich wyłącznie subiektywną opinią, a nie od dziś wiadomo, że ludzie co innego mówią, a co innego robią. Konkretnie, wszyscy pytani doskonale wiedzą, że ich rączki są brudne, więc wybielają je, deklarując że i owszem, przecież kupują legalne treści. I możliwe że tak właśnie jest, tyle że przychody z legalnej dystrybucji spadają, a segment cyfrowy to ciągle kropla w morzu. Dlatego do deklaracyjnych wyników nie można podchodzić bezkrytycznie, tylko trzeba zderzyć je z konkretnymi liczbami, tak jak zrobiło PWC, badając nie tylko opinie, ale także faktyczne zachowania konsumentów. Z raportu, który nota bene dostępny jest za darmo i legalnie, wynika, że ludzie chcą mieć dużo i bez opłat, co nie jest wcale uzależnione od poziomu ich dochodów, a kluczowym argumentem za nielegalnym ściąganiem jest brak ponoszenia konsekwencji za korzystanie z nielegalnie dystrybuowanych treści. I nie jest wcale pewne, że ludzie twierdzący iż korzystają z legalnych serwisów, naprawdę to robią. Znaczna część przeciętnych konsumentów nie potrafi rozróżnić jednych od drugich, co też wyszło w badaniach. Co więcej, widzowie świadomie korzystający z płatnych serwisów pirackich, a jest to ponad 40 proc. badanej grupy, przyznają się do wydatków średnio 15 zł miesięcznie.

To jest właśnie ten drugi, większy i groźniejszy segment konsumentów, który mając poczucie kompletnej bezkarności przynosi legalnym interesom wymierne straty. Ci ludzie nie zabierają głosu, nie agitują innych, po prostu milcząco, w domowym zaciszu, korzystają bezprawnie z różnych treści na zasadzie wciśnięcia PLAY / DOWNLOAD na tej czy innej pirackiej stronie, co najwyżej robiąc niewinną minkę dziecka, które podprowadziło koledze lizaka „bo miał dużo”. Słychać natomiast zbieraczy, którzy nie wyobrażają sobie życia bez torrentów, natomiast najwyraźniej nie zdają sobie sprawy, że na ich plecach robią kokosy profesjonalni piraci i paserzy, sprzedający ludziom nielegalne pliki i streamy. Tu już nie mówimy o „niewinnych” hostingach, gdzie „użytkownicy wrzucają treści”, lecz o zorganizowanym procederze sprzedaży dostępu do gromadzonych i organizowanych przez siebie zasobów, głównie filmów, seriali oraz hitów muzycznych i książek. Żeby daleko nie szukać, jak podała Policja, podczas zamknięcia strony Kinomaniak.tv i zatrzymania jej właścicieli, na miejscu znaleziono w gotówce ok. 700 tys. zł. Można tylko przypuszczać, jakie kwoty znajdowały się na kontach bankowych rozsianych po całym świecie. Podobnych stron jest w polskim internecie ponad 200, a łączne przychody piratów z abonamentów i reklam szacowane są na kwoty od 100 do 300 mln zł rocznie. I żeby było jasne, piractwo wcale nie ogranicza się do Polski. Jak czytamy w raporcie Digital Citizens Alliance, roczne przychody głównych światowych serwisów pirackich, pochodzące tylko z reklam, to kwota 227 mln dolarów. Zaarrestowany w Nowej Zelandii w 2010 roku właściciel Megaupload zarobił rok wcześniej 42 mln dolarów na pirackim rozpowszechnianiu plików. Zamknięty z końcem 2013 roku serwis Hotfiles zapłacił okradanym firmom 80 mln dolarów odszkodowania. Kilka miesięcy wcześniej, również zamknięty serwis Isohunt zawarł ugodę, w ramach której zapłacił 110 mln dolarów na rzecz pokrzywdzonych twórców i producentów treści. Te pieniądze nie wzięły się znikąd, lecz zostały wysane z legalnego obiegu. Warto dodać, że po siedmiu latach sporu na ugodę poszedł też Google, od którego amerykański Viacom żądał miliarda dolarów za tolerowanie umieszczania w serwisie YouTube klipów ze swoich kanałów.

Autor sporo pisał też o argumencie szybkości w dostępie do nielegalnych treści. Opóźnienia w przygotowaniu polskich wersji raczej nie wynikają z opieszałości producentów. Przecież oni też liczą na zysk. W większości taki a nie inny kalendarz premier w poszczególnych kanałach wynika z poszanowania prawa i klauzul w zawartych umowach. Wychwalanie łamania przepisów i nieposzanowania prawa w imię osiąganych prędkości (w każdej dziedzinie życia) nie wymaga chyba komentarza. Rozumieją to nawet internauci, krytykujący brawurowe popisy kierowcy BMW na ulicach Warszawy.

Piractwo NIE JEST DOBRE. Jeśli wszyscy będą piratować, nie będzie w końcu co kraść i kopiować. Czy piractwo daje wybór konsumentom? Nawet jeśli tak uznamy, to wybór jest krótkotrwały. Pomyślcie o tym, domowi piraci, gdy będziecie narzekać na spadający poziom programów telewizyjnych, scenariuszy filmowych czy oferowanych książek.

Autor ma w jednym rację: Polska roku 2014 nie jest Polską z 1994 roku. Najwyższy czas przyjąć inną optykę. Przestańmy wreszcie kopiować, piratować i dorabiać do tego ideologię wolnościową. Zaczniemy sami tworzyć oryginalne treści i czerpać z tego zyski - niech świat kupuje od nas dzieła, które Polacy wymyślili i stworzyli. W dzisiejszym świecie dobrobyt bierze się z innowacyjności, a ta z kreatywności. Niezbędny jest do tego legalny obrót pieniądza i bezpieczeństwo prawne. Jeśli chcemy być bogatszym krajem, przestańmy podkopywać nasze ekonomiczne podstawy z głupim uśmieszkiem „przecież nie robię nic złego”. Nasza kreatywność i przedsiębiorczość jest prawdziwym dobrem narodowym i wartością, której nie da się przeliczać na waluty, ale może okazać się cenniejsza od paliw kopalnych i w rzeczywisty sposób podnieść dochody i prestiż naszego kraju.

Pomyślcie o tym, gdy zawiesi się Wam program komputerowy, na którym producent musiał oszczędzać, wiedząc że i tak mu go ukradniecie. A także, gdy nie będziecie mogli się doczekać remontu chodnika pod blokiem, bo w budżecie zabrakło pieniędzy z podatków, które mogły trafić do wspólnej kasy, ale przez Wasz wolny wybór i zabranie głosu po stronie zawodowych złodziei, poleciały do ciepłych krajów.